

Dlaczego seks sprawia przyjemność? **(oczywista rozmnażającego się bezpłciowo kosmity)**

Bernard Korzeniewski

W jednym ze swoich filmów Woody Allen, słynny amerykański komik, w następujący sposób scharakteryzował zawartość naszej czaszki: "Brain, my second favourite organ" (Mózg, mój drugi ulubiony narząd). Stwierdzenie to, jeżeli odnieść je do statystycznego osobnika *Homo sapiens* na kuli ziemskiej, jest grubo przesadzone. Ale nie dlatego, że organy płciowe w szczególności, a sfera erotyki w ogólności, nie plasują się na pierwszej pozycji, lecz ponieważ mózg (z całą jego filozofią) jest zdecydowanie wyprzedzany jeszcze przynajmniej przez układ pokarmowy i związane z nim rozkosze kulinarne. Tak czy owak, seks niewątpliwie bije na głowę wszystkie inne przyjemności, jakie przeciętnemu obywatelowi naszej planety może dostarczyć natura pospołu z kulturą. Jeżeli ludzie (generalnie rzecz biorąc) rzeczywiście tak bardzo przedkładają uciechy płynące z okolic półkul dolnych nad perły intelektu będące produktem chlubnie pofałdowanych półkul górnych (w końcu, w stosunku do małp, człowiek może szczycić się niepomiarowym rozwojem obu par półkul), to narzuca się pytanie, czy ludzkość rzeczywiście osiągnęła już etap *Homo sapiens*, czy też dla większości społeczeństwa wciąż jeszcze bardziej zasadna wydaje się nazwa *Homo erectus*.

Skąd bierze się tak wyróżniona rola seksu w życiu człowieka? Patrząc na rzecz z zewnątrz, seks jest czynnością niezmiernie wyczerpującą, niehigieniczną, ryzykowną, kosztowną, a nawet dosyć śmieszną. Jest on wyczerpujący, ponieważ wymaga wiele czasu i wysiłków na zdobycie partnera, nie mówiąc już o kosztach energetycznych samego aktu płciowego. Jest niehigieniczny, gdyż grozi zarażeniem się AIDS, bardziej konwencjonalną kiłą czy rzeżączką, lub też mniej znaną chłamydią. Ryzykowny, bo rodzi niebezpieczeństwo niechcianej ciąży. Kosztowny, albowiem pochłania nakłady pieniężne na zwiększenie atrakcyjności własnej osoby i obdarowanie drugiej (żeby nie wspominać już o seksie płatnym). Wreszcie, śmieszność u zewnętrznego obserwatora może budzić fakt, że dwoje (czasem więcej), skądinąd rozumnych osobników odmiennej (czasem jednakiej) płci na chwilę tą swoją rozumność odkłada na bok, aby oddać się czynności będącej prostą pochodną zwierzęcego instynktu zachowania gatunku.

Oczywiście, cywilizacja ogranicza jak może pewne niedogodności seksu. W szczególności, instytucja małżeństwa usuwa konieczność poszukiwania partnera i ustawicznego zabiegania o jego wdzięki, obniżając przez to ponoszone koszty, a także ogranicza prawdopodobieństwo zarażenia się AIDS czy chorobą weneryczną (temu ostatniemu sprzyja także używanie prezerwatyw). Środki antykoncepcyjne oraz możliwość aborcji przeciwdziałają niepożądanym ciążom. Odpowiedni system konwencji kulturowych pomaga przymknąć oko na niehigieniczne i wstydlive aspekty seksu. Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że seks uprawiany jest przede wszystkim dlatego, że sprawia on przyjemność.

Gdyby był czynnością uciążliwą, jak, na przykład, piłowanie drewna, nie praktykowaliby go nawet najbardziej kochający się ludzie, chyba że w celu prokreacji.

To właśnie, co u człowieka wydaje się być groteskowe, w świecie zwierząt jest zjawiskiem normalnym. Zwierzęta bowiem łączą się tylko w celu wydania potomstwa. **Homo sapiens jest niemalże jedynym gatunkiem na kuli ziemskiej, u którego kopulacja nie musi służyć (i najczęściej nie służy) prokreacji** (pewien wyjątek stanowi tutaj nasz najbliższy krewny – szympan, a w szczególności szympan karłowaty: bonobo). Co więc stanowi tego przyczynę, lub, innymi słowy, dlaczego seks sam w sobie (nie jako środek do ekspansji genów) sprawia ludziom przyjemność?

Człowiek jest też wyjątkiem wśród zwierząt pod innym względem. Żaden inny organizm nie posiada psychiki, a przynajmniej psychiki w stopniu rozwoju porównywalnym do człowieka. Zwierzę nie zastanawia się, czy coś zrobić, czy nie: robi po prostu to, co nakazuje mu instynkt (lub, ściślej, ukształtowana ewolucyjnie oś nagrody/kary w mózgu). Człowiek, inaczej, jako istota świadoma ma możliwość wyboru, nie będzie się więc wysilał na realizację czynności nieprzyjemnej mu, lub chociażby tylko obojętnej. Trudno też, szczególnie u ludów pierwotnych, liczyć na ich poświęcenie dla przetrwania gatunku i rozpowszechnienia swych genów. Tym bardziej, że zdarzają się ludy nieświadome związku przyczynowego pomiędzy kopulacją i poczęciem; wierzą one, że kobieta zachodzi w ciążę poprzez przejście w pobliżu totemu plemienia, seks zaś uprawiają dla przyjemności. Ewolucja była więc wystarczająco mądra, aby nie zdawać się na roztropność czy poczucie obowiązku człowieka. Mając do wyboru metodę kija lub marchewki, zdecydowała się na tę drugą - "podłączyła" nerwy biegnące od narządów płciowych do "ośrodka nagrody" w mózgu. Dzięki temu ludzie jaskiniowi mnożyli się wystarczająco szybko, aby uzupełnić ubytki populacji powstałe na skutek śmierci jej członków w paszczach i pazurach drapieżników, z powodu rozmaitych chorób, złych warunków pogodowych, albo w utarczkach z inną populacją.

Jednakże, w momencie pojawienia się świadomości, przyjemność stała się zjawiskiem psychicznym, a nie tylko neurofizjologicznym systemem nagrody za zachowania sprzyjające przeżyciu i wydaniu potomstwa. Kwestia dążenia do jej osiągnięcia przestała więc w dużej mierze podlegać doborowi naturalnemu, a zatem ewolucji biologicznej realizującej li tylko interes "samolubnych" genów, stając się w zamian przedmiotem zainteresowania ludzkiej "wolnej woli", czy też świadomego własnej egzystencji *ego*, funkcjonującego na niejako wyższym niż biologiczny poziomie rzeczywistości. Człowiek pierwotny, "ocknąwszy się" z psychicznego niebytu, spostrzegł z radosnym zdziwieniem, że natura obdarzyła go bezpłatną zabawką w postaci seksu, którą można rozkoszować się do woli. Z punktu widzenia biologicznego, pobudzanie "systemu nagrody" w mózgu nie dające jakichkolwiek ewolucyjnie wymiernych korzyści, więcej, związane z (wymienionymi wyżej) kosztami i ryzykiem, jest całkowicie pozbawione sensu. (Dla porządku dodam, iż socjobiologia przypisuje często seksowi rolę „spoiwa społecznego”. Ale, po pierwsze, jest to możliwe jedynie dlatego, że seks sprawia przyjemność, a po drugie – z pewnością nie dotyczy to współczesnych promiskuitycznych kultur po „rewolucji seksualnej”.) Człowiek jednakże jest

już istotą nie tylko biologiczną, ale także psychiczną, a psychika, realizując swoje własne, autonomiczne potrzeby, na sprawę seksu zapatruje się całkowicie odmiennie, niż biologia. Dla psychiki przyjemność jest tym, czym dla biologii przeżywalność, im więcej zatem przyjemności, tym lepiej, i niech się schowa biologiczna celowość. W tym sensie, seks stał się u ludzi po prostu jeszcze jednym sposobem silnego pobudzenia "ośrodka przyjemności" w mózgu, obok narkotyków i alkoholu (dodatkowo, seks nie pozostawia po sobie kaca, chyba że moralnego). Seks, tak jak wspomniane używki, pomaga w oderwaniu się od trudnego często i przerażającego świata rzeczywistego. Warto zauważyć, iż to właśnie chrześcijańska kultura Zachodu, jedyna, której udało się w miarę skutecznie zneutralizować "odurzające" skutki seksu (religia zastąpiła, czasowo zresztą tylko, erotykę w roli "opium narodu") i przez to skierować ludzką aktywność na inne tory, w tym eksplorację otaczającej rzeczywistości, odniosła sukces cywilizacyjny w postaci rewolucji naukowo - technicznej (można by to nazwać, jeśli ktoś chce, freudyzmem kulturowym, jako że eksploracja świata to "uwzniesienie" zbiorowego *libido*). Tak czy owak, średniowiecze jakiś czas temu już się skończyło i sfera erotyki ponownie znalazła się w centrum uwagi.

Seks, dla jakichkolwiek powodów nie byłby uprawiany, często w końcu prowadzi **także** do prokreacji. U ludzi pierwotnych zaledwie wystarczało to na pokrycie strat w liczebności populacji na skutek wojen i chorób. Wyszliśmy już jednak z jaskiń i staliśmy się gatunkiem cywilizowanym. I wtedy seks stał się problemem. Postęp w nauce, technice, medycynie oraz zwiększenie skuteczności rokowań pokojowych, a szczególnie eksport tych innowacji do zasadniczo nieprzygotowanych ludów "pierwotnych", doprowadziły do znacznego obniżenia śmiertelności populacji ludzkiej. Jednakże jej potencjał rozrodczy pozostał bez zmian. To właśnie jest przyczyną wielkiej eksplozji demograficznej, szczególnie w krajach trzeciego świata, grożącej tym, iż w całkiem niedalekiej przyszłości ludzie zjedzą ostatnie źdźbło trawy i kawałek kory na naszej planecie, a ich zagęszczenie przekroczy jednego osobnika na metr kwadratowy. Co ciekawe, wiele czynników oficjalnych ciągle beztrąsko nawołuje do niczym nieskrępowanej, radosnej twórczości rozrodczej. Najwyraźniej ziemskiej cywilizacji nadal brakuje nieco wyobraźni.

Całkiem osobna sprawa to miejsce sfery erotycznej w kulturze. Seks, jak każda rzecz bezpośrednio związana z człowiekiem, musiał zostać jakoś przez kulturę zasymilowany. Pod tym względem drogi rozmaitych kultur różniły się drastycznie. W starożytnych Indiach seks stał się przedmiotem kultu i sztuki, natomiast chrześcijaństwo zepchnęło go w otchłań grzechu. W XX i XXI wieku cywilizacja Zachodu wydostaje się dość gwałtownie z mroków średniowiecza w ramach tak zwanej rewolucji seksualnej. Jest to rzeczywiście rewolucja, rzucanie się z jednej skrajności w drugą, a nie spokojna zmiana poglądów: ludzkość przypomina w niej nieco tłum zgłodniałych barbarzyńców rzucających się na suto zastawiony stół i brudnymi rękami pożerających wykwinne potrawy. Widać to chociażby po zalewie pism i filmów pornograficznych, kwitnącej prostytucji, lub też dosyć powszechnie realizowanej zasadzie "każdy z każdym". Nie jest to bynajmniej "grzeszne", lecz nieco żałosne u gatunku, który sam siebie określa przymiotnikiem "sapiens".

Natura (poprzez ewolucję) spletała kulturze wielkiego psikusa w postaci seksu, z którym ta ostatnia nie bardzo wie, jak sobie poradzić. Widać to najlepiej w kwestii moralności. Seks, z powodu swej wyróżnionej pozycji w życiu człowieka, domagał się bezwzględnie od społeczeństwa kodyfikacji w obrębie jakichś norm. Kultura jednak, ustanowiwszy normy etyczne w sferze erotyki, ukazuje całą swą arbitralność (żeby nie powiedzieć: śmieszność) w konfrontacji z Naturą. Ta ostatnia jest z natury amoralna. Najbardziej drastyczny ze znanych mi przykładów dotyczy sposobu rozmnażania się pewnego gatunku pajęczaka. Młode osobniki, samiec i killkanaście samic, wylęgają się z jaj w ciele swojej matki. Odżywiają się one, zjadając ją od środka. Po pewnym czasie samiec, nie opuszczając martwego już zewłoku swej rodzicielki, kopuluje z każdą ze swych sióstr i wkrótce umiera. W końcu młode samice wydostają się z ciała matki tylko po to, aby za parę miesięcy zostać zjedzonymi przez swoje własne potomstwo. Z punktu widzenia moralności ludzkiej mamy tu do czynienia z kanibalizmem, kazirodztwem, pedofilią, deprawacją, czy wręcz gwałtem na nieletnich, masochizmem, a rzecz cała zatrąca jeszcze o nekrofilii i sutenerstwo (wszak matka czyni ze swego ciała alkołę dla własnego potomstwa). Należy się obawiać, iż mieszkańcy Sodomy mieli nieco mniej inwencji od Natury. Ów zgrzyt na linii natura - kultura wynika z faktu, że poziom kulturowy, podobnie jak poziom psychiczny, wszedł w posiadanie swoich własnych, arbitralnych celów i praw, nieobecnych na poziomie biologicznym. Przyjemność czerpana z seksu nie prowadzącego do poczęcia oraz rozmaite strategie jej "kanalizacji" w poszczególnych kulturach w najlepszy sposób unaoczniają fiasko skrajnie pojmowanej socjobiologii.

W podsumowaniu, odpowiadając krótko na sformułowane w tytule pytanie, uprawianie seksu bez "podtekstów" prokreacyjnych sprawia ludziom przyjemność, ponieważ człowiek wspiął się z biologicznego na psychiczny poziom rzeczywistości, gdzie zastał zupełnie nowe reguły, dążące do zaspokojenia wymagań jego ego, nie zaś jego DNA. Ewolucja **musiała** dać psychice przyjemność z seksu, aby zapewnić dalszy przepływ genów, lecz psychika uczyniła z tego daru użytek całkowicie niezgodny z "intencjami" ofiarodawcy. Problem w tym, że psychiczna oś przyjemność - przykreść, powstała na bazie biologicznej osi nagroda - kara w mózgu, przestała służyć temu, do czego pierwotnie została stworzona - maksymalizacji fitness. Zamiast tego, realizuje ona własne, immanentne cele człowieka jako podmiotu psychicznego, które mogą rozchodzić się, a nawet pozostawać w sprzeczności z celami podmiotu biologicznego. Przyjemność z seksu praktykowanego jako cel sam w sobie nie stanowi tu wyjątku. Rozkosze podniebienia lub po prostu nienasycony głód prowadzą często do otyłości, chorób serca i, w konsekwencji, do obniżonej przeżywalności, co z pewnością nie da się pogodzić z interesem człowieka jako biologicznego replikatora. Przed powstaniem cywilizacyjnego dobrobytu pociąg do np. słodkiego pożywienia miał na celu wyszukiwanie i konsumpcję rzadko dostępnego pożywienia (np. dojrzałych owoców) bogatego w wysokoenergetyczne węglowodany. Podobnie miała się sprawa w przypadku tłuszczów. Kiedy cywilizacja uczyniła cukry i tłuszcze powszechnie dostępnymi, ten sam popęd, który kiedyś chronił od śmierci głodowej i zapewniał możliwie dobrą kondycję, dzisiaj

proceedzi do niepoahamowanej konsumpcji i skutkujacej tym otylosci. Maksymalizacja przyjemnosci stala sie dla osobnika psychicznego tym samym, czym maksymalizacja fitness - dla osobnika biologicznego. To, ze cele poziomu biologicznego i psychicznego niekoniecznie musza sie pokrywac, oraz ze ludzka psyche potrafi czerpac przyjemnosć z tak bezsensownych z biologicznego punktu widzenia zrodel, jak sztuka, nauka czy moralnosć, najlepiej swiadczy o rzeczywistej rozniczy pomiedzy nazwanymi poziomami. A ze ewolucja biologiczna w ogole doprowadzila do powstania swiadomosci, ktora podporzadkowany dyktatowi doboru naturalnego neurofizjologiczny system nagrody/kary zasymilowala jako os przyjemnosć-przykrość, będacą fundamentem calkowicie autonomicznego ośrodka motywacyjnego, wyłamujacego sie temu dyktatowi - o, to juz jedynie skutek uboczny, slepa uliczka, pulapka ewolucji, lub tez, jezeli na rzecz spojrzec z kulturowego punktu widzenia, przypadek.

Na zakonczenie kilka slow o przyszlosci. Jak juz powiedzielimy, przyjemnosć z seksu dala ludziom ewolucja, pierwotnie jako system nagrody za dzialania prowadzace do prokreacji. Jaskiniowiec, ktory nie odczuwal popedu plciowego ginął, nie przekazawszy swoich genow potomstwu. W spoleczestwach cywilizowanych przestal jednak skutecznie dzialac dobor naturalny, glowny mechanizm ewolucji. Dlatego tez, na przyklad, ludzie ze slabym wzrokiem, ktorzy kiedyś zginęliby z glodu lub w paszczy drapieznika, nie dostrzegłwszy w porę, odpowiednio, mamuta lub tygrysa, teraz, od kiedy wynaleziono okulary, moga spokojnie zyc i rozmnazac sie. Z tego powodu cecha krótkowzrocznosci, ongis bezwzględnie eliminowana przez ewolucje, obecnie staje sie coraz pospolitsza w krajach rozwiniętych. Podobnie, osobnicy pozbawieni popedu plciowego mogliby teraz uprawiac seks sporadycznie, w celu prokreacji, "przez rozum", nie odczuwajac z tego zadnej przyjemnosci. Warstwa psychiczna moze bowiem korzystac do woli ze schedy ewolucyjnej w postaci erotyki, nie jest jednak w stanie jej wytworzyc w momencie, gdy tej ostatniej z jakichs przyczyn (np. przypadkowych zmian genetycznych) zabraknie. Jakoz rzeczywiscie odsetek ludzi ozieblych seksualnie (trudno powiedziec: na skutek "mutacji ozieblosci" czy tez stresogennych zmian srodowiska) w rozwiniętych spoleczestwach wydaje sie obecnie dosyc wysoki. **Czy wiec grozi ludzkosci to, ze za, powiedzmy, tysiac lat seks przestanie byc dla czlowieka przyjemnoscia, a stanie sie tylko niemilym obowiazkiem, takim jak pilowanie drewna?**